

*Ars boni et aequi*¹ a nauczanie Jana Pawła II

Do doskonalenia się w trudnej sztuce *boni et aequi* (tego, co dobre i słuszne) wzywa nas patron prawników – św. Ivo Helory (1253 – 1303). Od kilku lat jego relikwie przywiezione z bretońskiego Treguier przez *Ars Legis* – Stowarzyszenie im. Św. Ivo Helory Patrona Prawników w Krakowie (www.arslegis.org.pl), przechowywane są w Kolegiacie św. Anny w Krakowie. Brałem udział w tym niezwykłym wydarzeniu, mając w pamięci skierowane do prawników przesłanie Jana Pawła II:

Porządek sprawiedliwości nie jest statyczny, ale dynamiczny, ponieważ życie jednostek i wspólnot jest dynamiczne; jak mawiał św. Bonawentura, nie jest to ordo factus, ale ordo factivus, który każe wytrwale i z zamięłowaniem ćwiczyć się w mądrości, zwanej w świecie łacińskim iurisprudencia: to poszukiwanie mądrości może pochłonąć wszystkie siły człowieka i stanowi jedną z najwznioślejszych form praktykowania cnoty. Zasada, nakazująca oddać każdemu, co mu się należy — nie tylko krewnemu, przyjacielowi, współobywatelowi czy współwyznawcy, ale także każdemu człowiekowi po prostu dlatego, że jest osobą i że wymaga tego sprawiedliwość — przynosi zaszczyt prawu i prawnikom. Jeśli istnieje jakiś przejaw jedności rodzaju ludzkiego i równości wszystkich ludzi, to jest nim właśnie prawo, które nie może pozostawiać nikogo poza swoim zasięgiem, jeśli nie chce zniekształcić własnej tożsamości².

...ordo factivus...



Autor wraz z dwoma prawnikami z Krakowa po uroczystym wręczeniu relikwii św. Ivo Helory w Katedrze w Treguier w dniu 16.05.2010 r.

Snując refleksję nad doniosłością prawa Ojciec Święty podkreślił zobowiązania, wpisane w wykonywanie zawodów prawniczych. Rozważył także implikacje, płynące ze szczególnego powołania osób, parających się prawem:

Pole działalności prawników jest (...) rozległe i zarazem pełne zasadzek. Prawnicy katoliccy nie są obdarzeni jakąś szczególną wiedzą: ich katolicka tożsamość oraz wiara, którą się kierują, nie dostarcza im żadnych szczególnych wiadomości, które byłyby niedostępne niekatolikom. Niemniej prawnicy katoliccy i inni wyznawcy tej samej wiary mają świadomość, że ich ofiarna praca na rzecz sprawiedliwości, równości i dobra wspólnego wpisuje się w zamysł Boga, który wzywa wszystkich ludzi, aby uznawali się wzajemnie za braci, za dzieci jednego miłosiernego Ojca, i który powierza ludziom misję obrony każdej osoby, zwłaszcza najsłabszych, oraz kształtowania ziemskiego społeczeństwa zgodnie z nakazami Ewangelii. Ustanowienie powszechnego braterstwa nie może być oczywiście owocem wysiłków samych prawników, ale odgrywają oni specyficzną i niezastąpioną rolę w realizacji tego zadania. Wchodzi ono w zakres ich odpowiedzialności i misji³.

Powyższy cytat pochodzi z przemówienia JP II do członków Międzynarodowej Unii Prawników Katolickich, wygłoszonego w dniu 25 listopada 2000 r. Papież zawarł w nim wiele tez i wskazówek do stosowania przez prawników-katolików. Dla mnie osobiście tekst przemówienia stanowi źródło, z którego nieustannie czerpię. Zaowocowało ono założeniem przeze mnie, wraz z innymi krakowskimi prawnikami, Stowarzyszenia *Ars Legis*. Jego członkom przyświeca następujące zalecenie Jana Pawła II:

Ważne jest, aby środowisko prawnicze kontynuowało refleksję hermeneutyczną oraz nieustannie przypominało i wciąż na nowo uświadamiało wszystkim — prawodawcom, sędziom i zwykłym obywatelom — fundamentalne zasady prawa, ponieważ stawką jest tutaj nie tylko dobro określonej jednostki lub konkretnej społeczności, ale dobro wspólne, które jest czymś więcej niż sumą dóbr partykularnych⁴. [podkr. moje]

Kierując się powyższą podpowiedzią, organizujemy pod egidą Stowarzyszenia debaty, dotyczące szeroko rozumianej problematyki prawnej. *Ars Legis* jest apolityczną organizacją zrzeszającą prawników wszystkich zawodów, zarówno praktyków jak i wykładowców prawa. Corocznie na wiosnę, około 19 maja, na który to dzień przypadają imieniny naszego Patrona, organizujemy w Krakowie Święto Prawników. Do uczestnictwa w debatach zapraszamy wybitnych przedstawicieli świata prawniczego, filozofów i osoby publiczne. Dokładamy starań, aby w dyskusjach brały udział osoby, wyznające zarówno prawicowe jak i lewicowe poglądy. I tak na przykład w panelu, zatytułowanym „Tolerancja a prawo” wzięła udział prof. M. Środa obok biskupa T. Pieronka i prof. J. Woleński obok prof. R. Legutki.

W powyższej, dotykającej wielu aspektów tolerancji dyspacie, pojawił się pewien mocno zaznaczony wątek, do którego odniosło się kilkoro panelistów. Zwrócono mianowicie uwagę na fakt, iż ludzie, którym ideał tolerancji nie schodzi z ust, nader często bywają niezwykle apodyktyczni, nie tolerują żadnego sprzeciwu. Są to ludzie, którzy bardzo chętnie marginalizują swoich przeciwników i marginalizują ich metodami nie całkiem uczciwymi. Wówczas tolerancja może być traktowana jako świetna broń, którą można przyłożyć każdemu nie dlatego, że atakuje merytorycznie bądź niemerytorycznie, ale że atakuje w ogóle. Tolerancja – z czegoś, co było wielkim słowem – stała się swego rodzaju nakazem akceptacji każdego stylu życia. Tolerancja zaczyna być traktowana jako swoista „maczuga intelektualna” do uciszania tych, którzy mają inne zdanie.



Debata w 2008 r.: „Polska – państwem prawa?” z udziałem prof. E. Łętowskiej, prof. P. Tulei, prof. A. Zolla (widoczni na zdjęciu), prof. Z. Cwiągalskiego (ówczesnego ministra Sprawiedliwości), prof. M. Baldusa z Uniwersytetu w Kolonii.

W burzliwej dyskusji, jaka się na ten temat wywiązała, kontrargumentowano, że wypaczanie ideału tolerancji, jakkolwiek bez wątplenia szkodliwe i niepokojące, nie dezawuuje jej zasady. Wyeksponowano liczne niebezpieczeństwa, wynikające z braku przestrzegania nakazu szacunku dla inności. W tym kontekście warto przytoczyć następującą wypowiedź Jana Pawła II:

Nietolerancja może wkraść się w każdą dziedzinę życia społecznego; jej przejawem jest marginalizacja lub prześladowanie osób i mniejszości, które usiłują kierować się własnym sumieniem w wyborze godziwych dróg postępowania. W życiu publicznym nietolerancja nie zostawia miejsca dla pluralizmu działań politycznych czy społecznych, narzucając w ten sposób wszystkim jednolitą wizję organizacji społecznej i kulturalnej. Nietolerancja może być także skutkiem tendencji fundamentalistycznych, które co jakiś czas dochodzą do głosu. Mogą one prowadzić do poważnych nadużyć, takich jak radykalne tłumienie wszelkiego publicznego ujawniania odmienności, albo wręcz zniesienia swobody wypowiedzania się. Fundamentalizm może także prowadzić do wyłączenia drugiego człowieka z życia społecznego, lub - w dziedzinie religijnej - do stosowania przymusu w „nawracaniu”⁵.

Ciekawą, choć gorzką, ale – moim zdaniem – trafną refleksję, związaną z udziałem w debacie na temat tolerancji sformułowała prof. M. Środa w swoim cotygodniowym felietonie publikowanym w „Gazecie Wyborczej”: (...) *ludziom czasem trudno się porozumieć, dyskusje*

niczego nie dają, bo albo rozmawia się w gronie podobnie myślących, albo się monologuje w gronie myślących inaczej, że nie sposób znaleźć jakiejś metody, dzięki której wymiana poglądów prowadziłaby do jakiegoś – częściowego chociaż consensusu, ani forum, gdzie debata niczym platońska dialektyka byłaby środkiem wspólnego poszukiwania prawdy i zbliżałaby, zamiast dzielić⁶.

* * * *

Przedmiotem kolejnej z odbytych debat była kwestia aktualności prawa naturalnego. Powyższa problematyka z oczywistych względów wiąże się z przyjętą koncepcją demokracji, ze szczególnym uwzględnieniem jej granic. W tym kontekście nasuwa się odniesienie do nauczania papieskiego, rozwiniętego w encyklice *Evangelium Vitae*:

(...) demokracji nie można przeceniać, czyniąc z niej namiastkę moralności lub „cudowny środek” na niemoralność. Jest ona zasadniczo „porządkiem” i jako taka środkiem do celu, a nie celem. Charakter „moralny” demokracji nie ujawnia się samoczynnie, ale zależy od jej zgodności z prawem moralnym, któremu musi być podporządkowana podobnie jak każda inna działalność ludzka: zależy zatem od moralności celów, do których zmierza, i środków, jakimi się posługuje. Jeśli wartość demokracji jest dziś prawie powszechnie uznawana, to należy w tym widzieć pozytywny „znak czasów”, co również stwierdził wielokrotnie Urząd Nauczycielski Kościoła. Ale wartość demokracji rodzi się albo zanika wraz z wartościami, które ona wyraża i popiera: do wartości podstawowych i koniecznych należy z pewnością godność każdej ludzkiej osoby, poszanowanie jej nienaruszalnych i niezbywalnych praw, a także uznanie „dobra wspólnego” za cel i kryterium rządzące życiem politycznym. Podstawą tych wartości nie mogą być tymczasowe i zmienne „większości” opinii publicznej, ale wyłącznie uznanie obiektywnego prawa moralnego, które jako „prawo naturalne”, wpisane w serce człowieka, jest normatywnym punktem odniesienia także dla prawa cywilnego. Gdyby na skutek tragicznego zagłuszenia sumienia zbiorowego sceptycyzm podał w wątpliwość nawet fundamentalne zasady prawa moralnego, zachwiałoby to samymi podstawami ładu demokratycznego, tak że stałby się on jedynie mechanizmem empirycznej regulacji różnych i przeciwstawnych dążeń⁷.

W innym kontekście jednak Papież wyraźnie rozpoznaje wpisaną w demokratyczną formę rządów zasadę kompromisu. Jego zalecenie, skierowane do wierzących, którzy w tej czy innej formie uczestniczą w stanowieniu prawa, sprowadza się do kierowania się „chrześcijańską roztropnością”:

Nie ulega wątpliwości, że we współczesnym pluralistycznym społeczeństwie chrześcijański prawodawca styka się z wizjami życia, ustawami i żądaniami legalizacji, które pozostają w sprzeczności z jego sumieniem. Chrześcijańska roztropność (...) winna mu w takich sytuacjach wskazywać, jak ma postępować, aby z jednej strony nie sprzeciwić się nakazom należycie ukształtowanego sumienia, a z drugiej nie uchybić powinnościom prawodawcy. Rzecz nie w tym, aby współczesny chrześcijanin odcinał się od świata, w którym postawiło go Boże powołanie, ale raczej by dawał świadectwo swej wiary i postępował zgodnie z własnymi zasadami w trudnych i nieustannie zmieniających się sytuacjach, jakie występują w życiu politycznym⁸.

Wymiana myśli, do której doszło w trakcie dyskusji, doprowadziła do konkluzji, iż są sytuacje, w których każdy z nas musi we własnym sumieniu podjąć decyzję, czy zastosować się do norm prawa stanowionego, czy też do odbiegających odeń zasad, wynikających na przykład z uświęconych tradycją zwyczajów. Tego rodzaju konflikt znakomicie ilustruje dylemat Antygony. Łamiąc wydany przez króla Kreona zakaz pogrzebania zwłok Polinejkesa

i jednocześnie mając pełną świadomość grożących jej sankcji, zdecydowała się podporządkować nakazowi tradycji i pochować szczątki swego brata. Dziś działanie Antyfony nazwalibyśmy aktem „obywatelskiego nieposłuszeństwa”.

* * * *

W ubiegłym, 2014 roku, ogromnie interesujący wykład na temat: „Neutralność światopoglądowa państwa” wygłosił profesor historii prawa W. Uruszczak. Przedstawił w nim rys historyczny idei świeckości państwa. Zrodziła się ona w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej, przynosząc ze sobą zasadę rozdziału Kościoła od państwa. W tamtejszej wersji ustrojowej owo oddzielenie zakładało specyficzne podporządkowanie instytucji religijnych władzy świeckiej. W 1794 r. rząd republiki francuskiej ogłosił oficjalnym wyznaniem państwowym ateistyczny Kult Rozumu. Zamykano kościoły i miejsca kultu religijnego, przekształcając je w *Temples de Raison* (Świątynie Rozumu). W okresie pierwszego półrocza 1794 r. wymordowano prawie 50 tysięcy katolików. W ciągu kolejnych 3 lat liczba ofiar sięgnęła ponad 300 tysięcy.

Kolejnym ogniwem ewolucji idei świeckości państwa była doktryna komunizmu. Profesor zilustrował jej stosunek do religii przytaczając stosowne cytaty z Marksa [*Religia to opium ludu*] i Lenina: [*Religia to rodzaj duchowej gorzałki, w której niewolnicy kapitału topią swe ludzkie oblicza*]. Zdaniem Uruszczaka doświadczenie historyczne pokazuje, iż państwo świeckie to w istocie państwo ateistyczne, dążące z założenia do ograniczenia wpływów Kościoła w społeczeństwie, czy wręcz do wykorzenienia religii. Tak rozumiana zasada świeckości w życiu politycznym i społecznym prowadzi do tzw. wrogiego rozdziału państwa i Kościoła.

Neutralność światopoglądowa państwa polega na jak najszerszym zagwarantowaniu przez państwo wolności religijnej obywateli – bez względu na ich wyznanie, czy inny światopogląd, nie wykluczając ateizmu. Wolność ta definiowana jest jako pełna swoboda do samookreślenia religijnego w sferze wewnętrznej człowieka, z jednoczesnym prawem do jej uzewnętrzniania prywatnie i publicznie, indywidualnie i we wspólnocie. W Polsce przesądza o tym art. 51 Konstytucji. Samo państwo winno być w sprawach wyznaniowych oraz światopoglądowych i filozoficznych neutralne czyli bezstronne. Oznacza to, że państwo, nie opowiadając się wprost za żadną religią, światopoglądem czy ideologią, nie może w sprawach tych wyrażać całkowitej obojętności. Uniemożliwia to wolność religijna, którą państwo ma obowiązek zapewnić, a więc chronić, ułatwiać korzystanie, umacniać. Państwo nie może zabronić uzewnętrzniania przekonań religijnych, czy zakazywać religijnego wychowania dzieci. W jak najszerszym zakresie państwo powinno dawać możliwości korzystania z tzw. klauzuli sumienia. Władze państwowe nie mogą zakazać obecności w przestrzeni publicznej symboli religijnych, a tym bardziej posługiwania się nimi prywatnie. W państwie demokratycznym religia choć, nie należy do spraw państwa, jest obecną, a nawet pożądaną w życiu publicznym. Związki religijne mogą znakomicie współpracować z państwem w wykonywaniu jego zadań w sferze edukacji, ochrony zdrowia, kultury, ochrony dziedzictwa narodowego, zwalczania patologii społecznych.

W przekonaniu Profesora historyczne doświadczenia uczą, iż religia odgrywa doniosłą rolę jako czynnik kształtujący, a zarazem współdefiniujący tożsamość kulturową i narodową danego społeczeństwa. Bolesnie przekonuje się o tym współczesna Francja, borykająca się z rozlicznymi problemami wynikającymi ze zróżnicowania kulturowego i religijnego jej mieszkańców. Realizowana w tym kraju od lat konsekwentna polityka laicyzacji była jednym z czynników, które doprowadziły do wzrostu liczby żyjących na jego terytorium muzułmanów. Jest ich obecnie około 6 – 8 milionów. Liczba ta powiększa się ze względu na dużą dzietność rodzin muzułmańskich, a także na liczne konwersje religijne (do 100 tysięcy osób rocznie). Wspomniana populacja wykazuje słabe tendencje asymilacyjne. Co więcej, z tradycją islamu identyfikuje się nawet czwarte pokolenie imigrantów.

Wydaje się, że zaprezentowana przez Uruszczaka wizja neutralności światopoglądowej państwa w pełni harmonizuje z nauczaniem papieskim. Zabierając na powyższy temat głos Jan Paweł II wypowiedział się następująco:

Wiara i szukanie świętości jest sprawą prywatną tylko w tym sensie, że nikt nie zastąpi człowieka w jego osobistym spotkaniu z Bogiem. Nie da się szukać i znajdować Boga inaczej niż w prawdziwej wewnętrznej wolności. Ale Bóg nam podpowiada: „Bądźcie świętymi, ponieważ Ja sam jestem święty” (Kpł 11, 44). On chce swoją świętością ogarnąć nie tylko poszczególnego człowieka, ale również całe rodziny i inne ludzkie wspólnoty, również całe narody i społeczeństwa. Dlatego postulat neutralności światopoglądowej jest słuszny głównie w tym zakresie, że państwo powinno chronić wolność sumienia i wyznania wszystkich swoich obywateli, niezależnie od tego, jaką religię lub światopogląd oni wyznają. Ale postulat, ażeby do życia społecznego i państwowego w żaden sposób nie dopuszczać wymiaru świętości, jest postulatem ateizowania państwa i życia społecznego i niewiele ma wspólnego ze światopoglądową neutralnością⁹.

Są to zagadnienia niezwykle istotne dla prawników, jako profesjonalistów stosujących prawo, a także uczestniczących w jego stanowieniu. Każde bowiem z państw i żyjących w ich obrębie społeczeństw musi wypracować swoje własne *modus vivendi*. Ma to szczególne znaczenie w dobie upowszechniania się ponadpaństwowych organizacji. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na charakterystyczny dla Europy pluralizm rozwiązań ustrojowych. Wspomniana różnorodność rodzi szereg problemów i wątpliwości. Powstaje na przykład pytanie: Czy i jakie są implikacje faktu, iż we Francji wpisano „laickość” do konstytucji tego kraju jako jej kluczową zasadę, podczas gdy panujący w Wielkiej Brytanii monarcha jest jednocześnie głową Kościoła Anglikańskiego, w tamtejsze godło narodowe wpisano krzyż, a hymn państwowy jest *de facto* skierowaną do Boga modlitwą? Oczywiście jest, że w ogromnie zróżnicowanej rzeczywistości europejskiej nie sposób uniknąć dyskusji o wartościach. Celnie wyraża tę myśl znany współczesny filozof polityki z Harvardu, M. Sandel:

Jeśli zaś nieuczciwe jest, jak uważam, twierdzenie, że definiując politykę i stanowiąc prawo, jesteśmy w stanie abstrahować od moralności, to musimy uznać, że otwarte dyskutowanie o wartościach ma fundamentalne znaczenie z punktu widzenia funkcjonowania demokracji¹⁰.

* * * *

Wybór tematu wykładu, wygłoszonego w ramach obchodów ubiegłorocznego Święta Prawników (2014 r.) nie był przypadkowy. Kwestia neutralności światopoglądowej w szczególny sposób nurtowała w ówczesnym czasie członków Stowarzyszenia *Ars Legis*. Wystąpiło ono bowiem do organów, posiadających w naszym kraju inicjatywę ustawodawczą z petycją, dotyczącą nowelizacji ustaw regulujących wykonywanie poszczególnych zawodów prawniczych. Stowarzyszenie zaproponowało wprowadzenie do roty ślubowań fakultatywnej inwokacji: „Tak mi dopomóż Bóg”. Na stronie www.arslegis.org.pl została uruchomiona aplikacja, pozwalająca na złożenie elektronicznego podpisu pod zamieszczonym tam tekstem petycji. Podpisało ją ponad tysiąc prawników: wykładowców prawa, sędziów, notariuszy, adwokatów, radców prawnych i studentów tego kierunku.



Prof. Wacław Uruszczak, Collegium Maius UJ, maj 2014 r.: „Neutralność światopoglądowa państwa”

Wytaczając argumenty na rzecz zainicjowanej przez siebie akcji, autorzy petycji powołali się na preambułę obowiązującej Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 roku. Warto ją w tym miejscu przywołać *in extenso*:

W trosce o byt i przyszłość naszej Ojczyzny,
odzyskawszy w 1989 roku możliwość suwerennego i demokratycznego stanowienia o Jej losie,
my, Naród Polski - wszyscy obywatele Rzeczypospolitej,
zarówno wierzący w Boga
będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna,
jak i nie podzielający tej wiary,
a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł,
równi w prawach i w powinnościach wobec dobra wspólnego - Polski,
wdzięczni naszym przodkom za ich pracę, za walkę o niepodległość okupioną ogromnymi
ofiarami, za kulturę zakorzenioną w chrześcijańskim dziedzictwie Narodu
i ogólnoludzkich wartościach,
nawiązując do najlepszych tradycji Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej,
zobowiązani, by przekazać przyszłym pokoleniom wszystko, co cenne
z ponad tysiącletniego dorobku,
złączeni więzami wspólnoty z naszymi rodakami rozsianymi po świecie,
świadomi potrzeby współpracy ze wszystkimi krajami dla dobra Rodziny Ludzkiej,
pomni gorzkich doświadczeń z czasów, gdy podstawowe wolności
i prawa człowieka były w naszej Ojczyźnie łamane,
pragnąc na zawsze zagwarantować prawa obywatelskie, a działaniu instytucji publicznych
zapewnić rzetelność i sprawność,
w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem lub przed własnym sumieniem,

ustanawiamy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej
jako prawa podstawowe dla państwa
oparte na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot.

Wszystkich, którzy dla dobra Trzeciej Rzeczypospolitej tę Konstytucję będą stosowali,
wzywamy, aby czynili to, dbając o zachowanie przyrodzonej godności człowieka,
jego prawa do wolności i obowiązku solidarności z innymi,
a poszanowanie tych zasad mieli za niewzruszoną podstawę Rzeczypospolitej Polskiej¹¹.
[pogrubienie kluczowych fragmentów preambuły – moje]

W uzasadnieniu podjętej inicjatywy podkreślono również, że zgodnie z art. 25 ust. 2 Konstytucji władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, zapewniając swobodę ich wyrażania w życiu publicznym.

Zaproponowane przez Stowarzyszenie *Ars Legis* rozwiązanie stanowi konkretyzację normy wyrażonej w tym przepisie, umożliwi ono bowiem osobom wierzącym danie wyrazu swoim przekonaniom religijnym w przełomowym dla nich momencie życiowym. Złożenie ślubowania jest wszak aktem przystąpienia do wykonywania zawodu zaufania publicznego. Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, iż decyzja co do wypowiedzenia wspomnianej powyżej inwokacji miałyby zgodnie ze zgłoszoną propozycją leżeć wyłącznie w gestii ślubującego.

* * * *

Książk prof. Remigiusz Sobański (1930 – 2010), wielkiej mądrości wykładowca prawa, zanotował swego czasu następującą myśl: *W dziejach prawa łatwo wykazać dwie tendencje: prawo to wola ustawodawcy oraz prawo to to, co dzieje się w głowach prawników. Dobrze byłoby ożywić tę drugą tendencję¹².* [podkr. moje]

Wagę tego, *co dzieje się w głowach prawników*, ilustruje słynny *casus* Lautsi przeciwko Włochom¹³. W 2002 r. S. Lautsi, Włoszka pochodzenia fińskiego, rozpoczęła batalię o usunięcie krucyfików z sal lekcyjnych szkoły publicznej, do której uczęszczało jej dwóch nastoletnich synów. Jej zdaniem, obecność krzyży naruszała jej prawo do wychowywania dzieci zgodnie z jej własnym, świeckim światopoglądem. Wyroki sądów włoskich były dla niej niekorzystne. Złożyła zatem skargę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Siedmioosobowy skład Izby Trybunału w dniu 03.11.2009 r. jednogłośnie orzekł, iż w sprawie Lautsi przeciwko Republice Włoskiej nastąpiło naruszenie prawa do wolności myśli, sumienia i religii oraz prawa do edukacji, wynikających z Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności. Trybunał stanął na następującym stanowisku:

Państwo ma obowiązek powstrzymania się od narzucania określonych religii, nawet w sposób pośredni, w miejscach, w których znajdują się osoby bądź od niego zależne, bądź szczególnie bezbronne. Uczniowie w każdym wieku mogą bez wątplenia interpretować obecność krucyfiksu jako znak religijny, co sprawi, że będą się czuli wychowanymi środowiska szkolnego, które jest naznaczone określoną religią. To, co może działać zachęcająco na niektórych wierzących uczniach, dla uczniów innych wyznań lub niewierzących może być źródłem obciążenia emocjonalnego¹⁴.

Rząd włoski złożył odwołanie od powyższego wyroku. W dniu 18.03.2011 r. Wielka Izba Europejskiego Trybunału Praw Człowieka wydała ostateczną decyzję. 17 sędziów 15 głosami za przy 2 wstrzymujących orzekło, że w sprawie nie doszło do naruszenia prawa do edukacji, a ponadto, że nie ma powodu do rozpatrywania osobnego naruszenia prawa do

wolności myśli, sumienia i religii. Podstawowa teza uzasadnienia powyższej decyzji brzmiała następująco: *W przypadku krzyży we włoskich szkołach indoktrynacji nie ma. Krzyż jest bowiem symbolem pasywnym, a jego obecność nie jest powiązana z obowiązkiem nauczania religii chrześcijańskiej. (...) Decyzja, czy w państwowych szkołach mogą wisieć krzyże pozostaje w granicach uznania pozwanego państwa*¹⁵.

Radykalna zmiana wyroku w sprawie Lautsi przeciwko Włochom zdaje się wpisywać w drugą, wyodrębnioną przez księdza Sobańskiego tendencję.

Powyższe, obszerne nawiązanie do toczzonego przed ETPC sporu o krzyż przywodzi na myśl nasze rodzime problemy – trwającą od lat kontrowersję na temat miejsca i roli katolicyzmu w polskim życiu publicznym. Poszukując odpowiedzi na nasuwające się w tak doniosłej kwestii pytania, warto sięgnąć do refleksji nad chrześcijaństwem i jego symbolami autorstwa wybitnych myślicieli. Ważną wskazówkę na temat natury tradycji chrześcijańskiej i charakterystycznej dla niej długotrwałości oraz niepodatności na radykalne zmiany znajdujemy w eseju L. Kołakowskiego „Jezus ośmieszony”, odnalezionym niedawno w jego archiwaliach i opublikowanym po raz pierwszy w 2014 r:

*Chrześcijaństwo nie ma ani obowiązku, ani prawa angażować się w jakąkolwiek sprawę tylko dlatego, że jest modna i dlatego, że w przeciwnym razie ryzykuje, iż jeszcze bardziej „wyalienuje się” z życia publicznego; nie ma ani obowiązku, ani prawa utożsamiać się z żadnym świeckim ruchem, nawet całkowicie godnym pochwały z moralnego punktu widzenia. Ma ono obowiązek i prawo wspierać we wszystkich konfliktach to, co odpowiada moralnie jego wymogom, ale jeśli za każdym razem nie kładzie nacisku na nie-absolutny charakter wartości doczesnych, działa samobójczo i traci znaczenie, ponieważ jego obecność w świecie jest ważna o tyle, o ile jest obecnością Jezusa Chrystusa, tzn. trwaniem ponadczasowego w czasowym*¹⁶.

Sformułowane przez Kołakowskiego ostrzeżenie, dotyczące następstw instrumentalnego traktowania religii, znajduje swoje rozwinięcie w przemyśleniach wybitnego teologa i filozofa T. Mertona:

*Jest oczywiście prawdą, że religia traktowana powierzchownie, religia nieszczerą wobec samej siebie i wobec Boga, w bardzo łatwy sposób zaczyna być „opium dla ludu”. Dzieje się tak zawsze, ilekroć religia i modlitwa wzywają imienia Boga dla celów i przedsięwzięć niemających z Nim nic wspólnego. Kiedy religia staje się jedynie sztuczną fasadą mającą na celu usprawiedliwienie systemu społecznego lub ekonomicznego, kiedy język i rytuały religii zostają przejęte całkowicie przez propagandę polityczną i kiedy modlitwa staje się sposobem realizacji całkowicie świeckiego programu ideologicznego, wówczas bardzo często religia staje się narkotykiem. Uśmierca ducha, a prawdę życia zastępuje powierzchowną fikcją i mitologią. To sprawia, że gorliwość religijna wierzącego zmienia się w polityczny fanatyzm. Jego wiara w Boga, zachowując dotychczasowe formy, staje się wiarą we własny naród, klasę społeczną czy rasę. Etyka dla takiego człowieka przestaje być prawem Boga i prawem miłości i staje się zasadą, która mówi, że rację mają silni, posiadane przywileje usprawiedliwiają wszystko inne. Bóg to status quo*¹⁷.

Powyższe zapiski Mertona pochodzą z lat 60-tych XX wieku. Być może były one znane księdzu prof. J. Tischnerowi. Historia idei zna jednak wiele przypadków dochodzenia przez rozmaitych autorów do podobnych wniosków, sformułowanych niezależnie od siebie. Trudno powiedzieć, czy Tischner zaciągnął intelektualny dług u słynnego amerykańskiego trapisty, czy też nie. Nie ma jednak wątpliwości, że warto w tym miejscu przypomnieć jego refleksję

na zbliżony temat. Tym bardziej, że kanwą dla przemysłów Tischnera są nasze, polskie doświadczenia:

Powstaje surogat religii. Surogat religii to jest coś, co udaje religię, ale religią nie jest. Kiedyś Cyprian Norwid napisał: „Wyobraźnia schorowana religii postać weźmie na się”. Napisał tak o Polakach, którzy ponieśli kolejną klęskę i kolejny raz są przekonani, że inni są winni. Z ogromnym bólem – bólem skrzywdzonego dziecka – przychodzą w pobliże Kościoła, aby ksiądz poświęcił ich krwawiącą nieufność. Jak spleść – pytają – ich krzywdę z krzywdą Ukrzyżowanego? Szukają religii w etyce, ponieważ etyka pozwala im potępiać. Szukają więzi, szukają wspólnoty, szukają gminy. Czyż Kościół nie jest wspólnotą? Mają nadzieję, że więź kościelna będzie im więzią religijną. Jest w wierze niebezpieczeństwo większe od zupełnej niewiary. Nazywa się „wiarą w wiarę”. Uwierzyłem we własną wiarę. Siłą mojej wiary uczyniłem przekonanie, że naprawdę wierzę. Kto dorówna mojej wierze? Moja wiara krzyczy. Mogę krzyczeć. I mogę nakrzyczeć na innych, ponieważ inni nie dość, że sami nie wierzą, to jeszcze nie wierzą w wiarę. I mogę brać ich za kark. Mogę oskarżać. Mogę – czy tego chcą, czy nie – prowadzić ich na stos ofiarny. Ja, zakochany w swojej własnej miłości. (...) Nikt jakoś nie jest w stanie przekonać mnie, że dziś największym niebezpieczeństwem chrześcijaństwa jest ateizm i laicyzm. Widzę na co dzień większe niebezpieczeństwo. I myślę sobie, że jeśli Bóg – po latach rozkwitu – dopuści jakieś nieszczęście na nasz Kościół i naszą wiarę, to przyjdzie ono nie z zewnątrz, ale od wewnątrz: z krzykliwej wiary nie w Boga, ale wiary w wiarę¹⁸.

Przytoczony powyżej fragment refleksji Tischnera prowadzi nas wprost do polskiej batalii o krzyż. Nieszczęsne utarczki między zwolennikami i przeciwnikami ustawienia krzyża na Krakowskim Przedmieściu tuż po katastrofie smoleńskiej byłyby dla tego zabiegającego o dobro wspólne myśliciela i patrioty źródłem wielkiej goryczy.

Obok filozofów religii, ważne słowa na temat postawy chrześcijan, a także miejsca symboli religijnych w przestrzeni publicznej, padają również ze strony publicystów. Do obu wymienionych wątków ustosunkowała się w dobitnej, a zarazem zwięzłej wypowiedzi H. Bortnowska: *Krzyże należy nosić, a nie zawieszać tam, gdzie będą komuś przeszkadzały czuć się jak u siebie w domu, gdy jest to również jego dom. Mają świecić sumieniom, ale nie krzywdzić nikogo swoją obecnością. Taką sytuację mieliśmy na żwirowisku w Auschwitz. W pewnym sensie cała Polska jest takim żwirowiskiem¹⁹.*

Zaniepokojenie achrześcijańską z ducha postawą niektórych wierzących wyraził jezuita G. Kramer, w swoim esej, opublikowanym w 2015 roku w miesięczniku „W drodze”. Warto przytoczyć fragment także jego rozważań, które, choć wyraźnie pisane z perspektywy osoby duchownej, mają wymiar uniwersalny:

(...) wielu (...) chrześcijan bardzo lubi podkreślać swoją wrogość wobec świata. Ten kontrast ze światem powinien jednak wypływać nie tyle z naszych uczuć, ile z tego, że idziemy z Jezusem. Jeśli konfrontacja jest pierwsza, to nie jest ona ewangelizowaniem, ale świadectwem ukrytych w nas lęków. Łatwo wziąć Jezusa, Kościół na sztandar przeciw innym. Jezus wyraźnie nie chce nas odgradzać od tego świata, ale daje nam w swojej modlitwie z wieczernika polisę ubezpieczeniową przed złym. To On się troszczy o nasze bezpieczeństwo. Dziś wielu żyje w opozycji do tego zdania. Zamiast zając się ewangelizacją – głoszeniem Boga – wolą szukać zła i zagrożeń. (...) Zdeformowane chrześcijaństwo może być przekleństwem. Może człowieka przycisnąć do ziemi, jeśli staje się tylko systemem religijno – moralnym, narzędziem do oceniania drugiego i biczem na innych²⁰. [podkr. moje]

Przytoczone powyżej przenikliwe dociekania dwóch wybitnych filozofów religii i dwojga publicystów - przy całym zawartym w nich krytycznym przekazie - są wyrazem głębokiej troski o chrześcijaństwo i o jego wyznawców. Problemy, podjęte przez czworo cytowanych autorów były także przedmiotem refleksji Jana Pawła II i są obecne w jego nauczaniu. Sięgnijmy choćby do fragmentu homilii wygłoszonej w czasie Mszy św. odprawionej na placu przed katedrą w Gnieźnie 3 czerwca 1997 r. Choć poniższe słowa zgodnie z zamysłem Papieża mają wymiar uniwersalny, tym niemniej trudno nie dostrzec ich oczywistego odniesienia do naszych, polskich spraw. Nie sposób także oprzeć się wrażeniu, że poniższa wypowiedź sprzed blisko dwóch dekad ma wyraźnie proroczy wydźwięk:

Czyż nie można powiedzieć, że po upadku jednego muru, tego widzialnego, jeszcze bardziej odsłonił się inny mur, niewidzialny, który nadal dzieli nasz kontynent - mur, który przebiega przez ludzkie serca? Jest on zbudowany z lęku i agresji, z braku zrozumienia dla ludzi o innym pochodzeniu i innym kolorze skóry, przekonaniach religijnych, jest on zbudowany z egoizmu politycznego i gospodarczego oraz z osłabienia wrażliwości na wartość życia ludzkiego i godność każdego człowieka²¹.

* * * *

Niepokoje czworga cytowanych powyżej autorów mają bezpośrednie przełożenie na nasze codzienne doświadczenie i na konkretne relacje międzyludzkie. Miałem okazję przekonać się o tym osobiście. Od dziesięciu lat uczestniczę w nieformalnych spotkaniach grupy przyjaciół i znajomych, którzy po odejściu Jana Pawła II odczuli potrzebę lektury tekstów papieskich i dzielenia się po jej odbyciu swoimi spostrzeżeniami. Pomysł narodził się w pełni spontanicznie; nikt się nie spodziewał, że powstała samorzutnie na drodze kooptacji „grupa papieska” przetrwa aż dekadę. Z czasem podjęliśmy także lekturę pism następców Jana Pawła II. Odbywamy nasze „seminaria” raz w miesiącu. Każdorazowo spotykamy się w mieszkaniu innego uczestnika, aby dyskutować nad „zadanymi” wcześniej materiałami. Dzielimy się myślami, dość często się ze sobą spierając; nie tylko o interpretację studiowanych tekstów, lecz także o zasady funkcjonowania naszego nieformalnego kręgu dyskutantów i o cele odbywanych spotkań.

Zdarzyło się, że wieść o naszych „seminariach” dotarła do pewnego dziennikarza telewizyjnego, który wystąpił z propozycją nakręcenia o nas filmu. Grupa się podzieliła; większość uczestników spotkań z nie do końca sprecyzowanych powodów była temu pomysłowi przeciwna. Niektórzy zdawali się mu być przychylni; jeszcze inni się wahali. Padł wszakże jeden bardzo zdecydowany głos za wyrażeniem zgody na realizację powyższego projektu. Taka opcja została uzasadniona potrzebą podjęcia odważnej ewangelizacji przez grono dojrzałych, wykształconych osób, które odniosły pewien sukces życiowy. W odpowiedzi na mocno postawioną propozycję ktoś z naszego grona zadał sobie trud i zwerbalizował racje, ze względu na które nie przychylił się do uczestniczenia w planowanej relacji filmowej. Za uprzejmą zgodą tejże osoby włączam do niniejszego artykułu tekst wiadomości elektronicznej, którą do nas wszystkich rozesłała. Czynię to z dwóch powodów. Po pierwsze, byłoby ogromnie szkoda, gdyby ten wyważony, przemyślany i głęboko mądry list dotarł tylko i wyłącznie do członków naszej grupy. W moim przekonaniu byłaby to niepowetowana strata; dlatego chciałbym nadać tej prywatnej korespondencji trwalszy charakter. Po drugie, w moim odczuciu, pomimo niekwestionowanej różnicy zdań, uczestnikom opisanej powyżej kontrowersji udało się w pełni sprostać wymogom tego rodzaju postawy, którą zalecają w swych pismach cytowani powyżej autorzy, z Janem Pawłem II na czele.

Drogi X,

wzywasz nas do zmiany decyzji, którą Grupa podjęła w ubiegłym roku. Rozumiem, że argumenty wtedy wyłuszczone przez różne osoby nie okazały się dla Ciebie na tyle przekonujące, byś mógł je uznać za dobre uzasadnienie rezygnacji z pomysłu realizacji filmu. Prosisz, byśmy zrobili „COŚ CO UJAWNI NAS NA ZEWNĄTRZ DLA DOBRA KOŚCIOŁA POPRZEZ NASZE PRYZNANIE SIĘ DO CZYTANIA JANA PAWŁA II”, lub inaczej: żebyśmy wyszli „z tajności”. Słowa: tajność, jawność, przyznanie się, zdają się sugerować, że my się jako grupa ukrywamy, gorzej - że się wstydzimy systematycznej pracy nad pogłębianiem znajomości nauczania papieża (ale niby dlaczego mielibyśmy to robić - z lęku przed czymś? Z obawy przed ostracyzmem?) Przecież wie o nas Kościół lokalny, wie nasz biskup; wiedzą rozmaici księża; wiedzą nasze rodziny, przyjaciele, znajomi - myślę, że to wcale pokaźna liczba ludzi. Wiedzą i pozostają jakoś w zasięgu naszego oddziaływania. Myślę, że staramy się być raczej jak zaczyn, którego przecież nie wystawia się w osobnym naczyniu na widok publiczny, ale dodaje do ciasta, by – w tym cieście ukryty - pomagał w jego wy(wz)rastaniu. Nie pasuje do mnie określenie „człowiek sukcesu”. Po przejściu na emeryturę (a to jeszcze dość odległa perspektywa) niewiele się zmieni, jeśli chodzi o zasięg moich więzi z ludźmi - będę w zasadzie pozostawać w podobnym kręgu osób. I wcale nie myślę, że wtedy będzie „po ptokach”. Siła naszego chrześcijaństwa bowiem tkwi w jakości, a nie ilości naszych relacji z innymi. Rozumiem dobrze, że inna jest (i będzie) sytuacja osób publicznych, np. wykładowców, którzy teraz mają kontakt z coraz to nowymi rocznikami studentów, spotykają się na międzynarodowych konferencjach itp. itd. Ale czy film (lub jakakolwiek inna forma „ujawnienia się”) cokolwiek tu zmienia? Wszak „ujawniać się” można na każdym kroku i bez filmu. Nigdy w żadnym gronie nie zastanawiałam się ani nie wahałam, czy się do tych spotkań „przyznawać” - po prostu opowiadam o nich wszystkim, którzy są tematem zainteresowani, martwią się o sytuację Kościoła w Polsce, o recepcję aktualnego nauczania papieża (od Jana XXIII począwszy, a na Franciszku skończywszy), szukają sposobów na pogłębienie wiary własnej i bliskich sobie osób... Wierzę też głęboko, że dobro Kościoła wynikające ze spotkań naszej Grupy rodzi się przede wszystkim w nas, jej członkach, i owocuje w naszych relacjach codziennych z naszymi bliskimi, przyjaciółmi, sąsiadami, współpracownikami, uczniami, w naszym myśleniu o Bogu, ludziach, Polsce, świecie, o polityce, kulturze, że inspiruje naszą modlitwę za biednych, cierpiących, ofiary wojen... Wyznaję tzw. małą drogę i ubogie środki, wierność małym rzeczom. Moimi „bohaterami” są św. Teresa z Lisieux, bł. Karol de Foucauld, św. Brat Albert (inna rzecz, na ile i czy w ogóle podążam ich śladami). Nie myślę o tym, czy ktoś się nami „zainteresuje”. Zainteresowanie zwykle jest płytkie, niezobowiązujące, ot, ciekawostka, która szybko przemija w powodzi newsów, nie zostawiając trwałych śladów w duszy człowieka. Dziś nam – Kościołowi w Polsce - potrzeba raczej świadectwa codziennego życia niż interesujących artykułów, filmów czy spotkań dyskusyjnych. Ludzie tego szukają, tego potrzebują. Wiem np. ile dobrego wynika z wizyt matek z dziećmi u pewnej krakowskiej pani doktor, z rozmów z pewnym mądrym starym człowiekiem... Dobro bardzo często rośnie po cichutku i w ukryciu. Dlatego dręczy mnie raczej pytanie, czy ktokolwiek obcując ze mną, czuje Boży pokój; czy komukolwiek niosę pocieszenie; czy jakakolwiek cząstka dobra na tym świecie rodzi się przy moim udziale. I czy moje życie choćby w maleńkim jak ziarnko gorczycy rozmiarze jest dla kogoś świadectwem miłości Boga do człowieka? Można powiedzieć, że to egoistyczny punkt widzenia. Czy jednak na pewno? Nie chodzi tu przecież o moją doskonałość, ale o osobiste (bo inne być nie może) wypełnienie wezwania samego Boga: świętymi bądźcie jak ja jestem. Świętymi, czyli kochającymi bezgranicznie, przebaczącymi nieustannie, wspierającymi cierpliwie, cierpiącymi pokornie... Powyższe nie oznacza, że jeśli Grupa podejmie decyzję o jakiegokolwiek

formie „ujawnienia się” w duchu Twojego listu, będę przeciw temu protestować. Przeciwnie, uszanuję to. Jednak sama w tym publicznym „ujawnianiu się” nie będę uczestniczyć. Staram się (...) zrozumieć Twoje pragnienie wyjścia ku ludziom. Jeśli czujesz potrzebę prezentowania ludziom informacji o naszej Grupie, to nie mam nic przeciwko temu, byś to robił. Jeśli dzięki Twojemu „ujawnianiu się” ktoś da się zainspirować Duchowi Świętemu do jakiegoś pomysłu, to wspaniale. Jednak nie wymagaj, bym robiła coś, do czego nie mam przekonania ani talentu. Po prostu: jesteśmy powołani do różnych form działania. Nie chciałabym się zdawać w oglądzie tej sprawy – a tym bardziej w podejmowaniu decyzji - na kogokolwiek. Bo to by oznaczało rezygnację z osobistej odpowiedzialności..

Serdecznie Ciebie – i Wszystkich – pozdrawiam. Y

* * * *

Niewątpliwie istnieje ogromna przepaść między św. Iwo a nami. Co jednak ważne, on pozostaje latarnią, a my, przybywając tutaj, mamy nadzieję być przyciągnięci bliżej do jego światła. [M. Bergiers, prawniczka z Brukseli]



Treguier: procesja – niesiona relikwia czaszki św. Iwo z udziałem prawników z całej Europy [w togach].

Powróćmy na koniec do wzorca, jaki wyznaczył prawnikom św. Iwo Helory. W nauczaniu Jana Pawła II znajdujemy nawiązanie do przesłania naszego Patrona. W 2003 r., z okazji 700-lecia śmierci „adwokata biedaków” Papież wystosował okolicznościowy list, w którym jeszcze raz nawiązał do szczególnego powołania osób, wykonujących zawody prawnicze:

*Św. Iwo był zaangażowany w obronę zasad sprawiedliwości i słuszności, troszczył się o poszanowanie podstawowych praw człowieka, o szacunek dla jego podstawowej i transcendentalnej godności oraz o ochronę, którą prawo musi mu gwarantować. Dla wszystkich wykonujących profesję prawniczą, których patronem jest święty, on pozostaje głosem sprawiedliwości, służącym pojednaniu i pokojowi w celu stworzenia nowych relacji pomiędzy ludźmi i wspólnotami oraz zbudowaniu bardziej sprawiedliwego społeczeństwa. Wartości zaproponowane przez św. Iwo zachowują zadziwiającą aktualność. Jego troska o rozwój równej sprawiedliwości i obrona praw najbardziej potrzebujących osób stanowi dzisiaj zachętę dla budowniczych Europy do podejmowania wysiłku w zapewnieniu, aby prawa wszystkich, zwłaszcza najsłabszych były uznane i bronię. Europa praw człowieka musi zapewnić, że obiektywne elementy prawa naturalnego pozostaną podstawą praw pozytywnych. W rzeczywistości, św. Iwo opierał swój obowiązek jako sędziego na zasadach prawa naturalnego, które każde ukształtowane sumienie, oświecone i uważne może odkryć za pomocą rozumu (por. św. Tomasz z Akwinu, *Summa teologiczna, I–II, q. 91, a. 1–2*) oraz prawa pozytywnego, które znajduje w prawie naturalnym swoje fundamentalne zasady, dzięki którym jest możliwe opracować słuszne normy prawne i chronić je przed byciem czysto arbitralnymi czy jedynie aktem siły. Poprzez ten sposób wymierzania sprawiedliwości św. Iwo przypomina nam, że prawo ustanowiono dla dobra ludzi i narodów, a jego podstawową funkcją jest strzeżenie niezbywalnej godności jednostki we wszystkich stadiach jej życia, od poczęcia do naturalnej śmierci. Podobnie też święty Bretończyk miał na względzie obronę rodziny, jej członków i własności, pokazując, że prawo odgrywa ważną rolę w stosunkach społecznych oraz że małżeństwa i rodziny są istotne dla społeczeństwa i jego przyszłości. Postać i życie św. Iwo mogą nadto pomóc nam współczesnym zrozumieć pozytywną i uczłowieczającą wartość prawa naturalnego²².*

Warto wspomnieć o kilku faktach z biografii Patrona prawników. Św. Iwo w ostatnich latach swego życia zrezygnował z godności oficjała. Dla wielu mu współczesnych ta pozycja była spełnieniem marzeń. Wiązał się z nią wysoki status społeczny, dostatek materialny oraz prawo do zamieszkiwania w pałacu biskupim. Po złożeniu wspomnianej rezygnacji Iwo Helory zajął się udzielaniem pomocy prawnej ubogim. Często świadczył ją za darmo, a niejednokrotnie uiszczal nawet za petentów koszty sądowe. Prosił tylko, aby zainteresowany przysięgł na swoje sumienie, iż sprawa, którą mu przedkłada, jest słuszna. Po uzyskaniu powyższej deklaracji oświadczał: *Ego adjuvabo te pro Deo* („Przez wzgląd na Boga pomogę ci”). W sądach wielu krajów Europy Zachodniej do dzisiejszego dnia funkcjonuje termin *pro Deo*, oznaczający świadczenie bezpłatnej pomocy prawnej ubogim.

Istnieje wiele relacji i legend, dotyczących czy to wyjednanym za wstawiennictwem św. Iwo łask, czy też jego Salomonowych wyroków. Zgodnie z jedną z anegdot pewnego razu przed sędzią Iwo zawisł nietypowy spór. Bogaty kupiec zarzucił biedakowi, iż ten bardzo często przyczajał się pod oknami domu powoda, by napawać się zapachem przygotowywanych wewnątrz potraw. Oskarżony biedak przyznał, iż istotnie tak było. Sędzia Iwo Helory wspaniałomyślnie oświadczył, że to on zamiast biedaka pokryje wyrządzoną kupcowi „szkodę”. Dobył sakiewki i rzucił ją na stół. Skoro tylko kupiec wyciągnął po nią rękę. Iwo niezwłocznie zabrał ją z powrotem, oświadczając: „Niechaj dźwięk monet będzie ci zapłatą za skradziony zapach”.

Nic zatem dziwnego, że ofiarą praktyki prawniczej św. Iwo, chwalebnie wyróżniająca się na tle kondycji moralnej ówczesnego środowiska prawniczego stała się źródłem znanego, łacińskiego aforyzmu o wyraźnie żartobliwym wydźwięku:

*Sanctus Ivo erat Brito,
Advocatus, et non latro
Res miranda populo.*

W poetyckim przekładzie J. S. Langroda powyższy cytat brzmi następująco: *Pochodził św. Iwo z bretońskich włości, chociaż adwokat, lecz o dziwo! Słynął z uczciwości*²³.

Obyśmy my, prawnicy wszystkich zawodów, postawili sobie za cel, by mówiono o nas tak samo, jak o naszym Patronie: „chociaż adwokat - słynął z uczciwości”. Drogowskaz, który może nas w stronę tego ideału poprowadzić znajdujemy po raz kolejny w nauczaniu Jana Pawła II. W marcu 1986 roku w Rzymie Papież spotkał się z uczestnikami pierwszej pielgrzymki Krajowego Duszpasterstwa Prawników Polskich. Przemawiając do zgromadzonych, snuł refleksje na temat istoty i celu prawniczej posługi, pojmowanej nie tyle jako zawód, co przede wszystkim powołanie. Wypowiedział wówczas te ważne słowa, które warto zachować w pamięci:

*Niech więc pośrodku waszych trosk, waszej działalności zawsze będzie człowiek, jego dobro, jego godność. Trzeba, żebyście tego człowieka widzieli, żebyście go czuli, żebyście go przeżywali i traktowali w całej jego prawdzie. Trzeba czynić wszystko, by w każdych warunkach człowiek czuł się broniony, miłowany; by był ocalony, bo ocalanie człowieka od zła, jest częścią zbawienia, które przychodzi nam od Boga*²⁴.

¹ Tytułowa łacińska paremia w pełnym rozwinięciu brzmi: *Ius est ars boni et aequi* [Prawo jest sztuką tego, co dobre i słuszne].

² Przemówienie Jana Pawła II do członków Międzynarodowej Unii Prawników Katolickich z 24.11.2000 r.: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/przemowienia/prawnicy_24112000.html).

³ op. cit.

⁴ op. cit.

⁵ *Poszanowanie sumienia każdego człowieka warunkiem pokoju*, Orędzie na XXIV Światowy Dzień Pokoju (1 stycznia 1991 r.).

⁶ *Gazeta Wyborcza* z 23.05.2007 r., *Środa w środę*.

⁷ Encyklika *Evangelium Vitae*, 70.

⁸ Przemówienie Jana Pawła II w czasie jubileuszu polityków (04.09.2000 r.).

⁹ Fragment homilii wygłoszonej w czasie Mszy św. w Lubaczowie, 3 czerwca 1991 r.

¹⁰ Wywiad z Michaelem Sandelem, *Gazeta Wyborcza*, 5-6.07.2014 r.

¹¹ Preambuła Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 r.

¹² Ks. Prof. Remigiusz Sobański, *Zawód prawnika jako professio*, <http://www.arslegis.org.pl/index.php?id=194>.

¹³ Beata Polanowska – Sygulska, *Spór o krzyż w świetle pluralizmu wartości*.

[w:] *Wielowymiarowość prawa*, pod redakcją: J. Czapska, M. Dudek, M.

Stępień, Toruń 2014 r.

¹⁴ op. cit.

¹⁵ op. cit.

¹⁶ Leszek Kołakowski, *Jezus ośmieszony, esej apologetyczny i sceptyczny*, Wydawnictwo Znak Kraków 2014, s. 34.

¹⁷ Thomas Merton *Aby odnaleźć Boga* antologia *W drodze*, Poznań 2004, str. 31.

¹⁸ Józef Tischner *Zrozumieć własną wiarę*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012, s. 23.

¹⁹ Halina Bortnowska, *Gdzie krzyże?* [w:] *Co to, to nie. Myślnik Haliny Bortnowskiej*, pod redakcją A. Klich, Warszawa 2011 r., s. 230.

²⁰ Grzegorz Kramer SJ *Lider i wojownik*, *W drodze*, nr 6/2015, s. 69 – 70.

²¹ *O Europę Ducha*, homilia Jana Pawła II wygłoszona w czasie Mszy św. odprawionej na placu przed katedrą w Gnieźnie 3 czerwca 1997 r.

²² Grzegorz Maroń, *Święci patroni prawników*, Wydawnictwo Oświatowe FOSZE, Rzeszów, 2011 r., s. 55 – 56

²³ op. cit.

²⁴ Przemówienie papieża Jana Pawła II do uczestników pierwszej pielgrzymki Krajowego Duszpasterstwa Prawników Polskich, Rzym 22 marca 1986 r., za:

http://www.vatican.va/holy_father/john_paul_ii/speeches/1986/march/documents/hf_jp-ii_spe_19860320_giuristi-polacchi_pl.htm